CENA 250.000 Mk. 4 Maja 1924 r. Niedziela Rok I

DZIENNIK BIAŁOST...

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki ...

Premjer Wdysławaw Grabski kawalerem orderu „ORŁA BIAŁEGO"

WARSZAWA 4 V.

Na wniosek Rady ministrów i stosownie do ustawy z dnia 4 lutego 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 24. poz. 136) nadaję Panu **Władysławowi Grabskiemu.** — Prezesowi Rady Ministrów i Ministrowi Skarbu, odznaki orderu „Orła Białego", za usługi, położone dla Rzeczypospolitej Polskiej w dziedzinie działalności społecznej i skarbowej.

Warszawa, d. 12 kwietnia 1924.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) **S. Wojciechowski.**

Prezes Rady Ministrów
w zastępstwie
(—) **Z. Hübner.**

(b). Wczoraj o godz. 2-ej popoł. naczelnicy wydziałów prezydium Rady ministrów składali premierowi Grabskiemu życzenia z powodu otrzymania przez niego orderu „Orła Białego".

W oczekiwaniu egzaminów z nauk o Polsce — przysiadają fałd oficerowie

W dniu 6 i 7 maja b. r. codziennie o godz. 4-ej popołudniu w gimnazjum im. Reja odbywać się będą egzaminy z nauk o Polsce dla oficerów, przyczem dn. 6-go maja odbędzie się egzamin piśmienny, a 7-go egzamin ustny.

Do powyższych egzaminów mają przystąpić ci wszyscy oficerowie do majora włącznie, którzy jeszcze dotychczas egzaminów nie złożyli.

Kandydaci mają zapisywać się w komendzie miasta do dnia 6 maja.

Należy zaznaczyć, że najdalej do końca b. r. wszyscy oficerowie — których obowiązuje zgodnie z pragmatyką — egzaminy z nauk o Polsce, muszą bezwzględnie obowiązkowi temu uczynić zadość.

Znajomość kraju ojczystego jest świętym obowiązkiem każdego obywatela. Tysiące naszych oficerów studiowało zagranicą, bądź w krajach zaborczych. Wielu z nich nie zdołało jeszcze dotychczas gruntownie opanować nauk o Polsce. Słusznie więc, że wymagania te stawia im pragmatyka.

Nagły skon wojewody śląskiego

Zmarł po kilkodniowej chorobie

KATOWICE, 2. 5. (A. W.). Dzisiaj o godzinie 3-ej po poł. zmarł tu nagle wojewoda śląski, dr. Tadeusz Koncki.

Zmarły chorował zaledwie kilka dni. Zapadł on wskutek przeziębienia, na zapalenie płuc, do którego następnie przyłączyło się zapalenie nerek.

Ś. p. dr. Tadeusz Koncki liczył lat 46.

Narady dwóch generałów

WARSZAWA, 4. V.

(b) Wczoraj minister spraw wojskowych gen. Wł. Sikorski odbył dłuższą konferencję z gen. Kazimierzem Sosnkowskim.

Tematem rozmowy była organizacja naszej armji.

Rezultatem konferencji, jak się dowiadujemy, ma być mianowanie gen. K. Sosnkowskiego stałym członkiem Najwyższej Rady Wojennej.

W ten sposób gen. Sosnkowski powróciłby do czynnej służby w wojsku polskiem.

„Kochasz ty mnie?"

Krwawa tragedja przy ulicy Złotej

Młody porucznik, po rozmowie z ukochaną, strzela sobie w serce

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Od dwu lat porucznik 36 p.p. Ludwik Iskierko był sublokatorem p. Stanisławy Gołębiowskiej, właścicielki domu nr. 33 przy ulicy Złotej. Od dwu lat

spoglądał w oczy

młodziutkiej panny Izy, w oczy patrzące życzliwie, dobrze, serdecznie.

Czy było w tem spojrzeniu coś więcej, prócz życzliwości? Oficer wmawiał w siebie, że tak.

Panna Iza, córka właścicielki mieszkania, była urzędniczką bankową. Wracając od zajęcia, spotykała często sublokatora, a wtedy zdążali wspólną drogą, gawędząc wesoło.

Wczoraj porucznik Iskierko był inny, niż zwykle. Być może —

wiosna rozpętała

w nim tłumione uczucia. Pannę Izę, gdy przyszła z banku, powitał wzruszonym głosem i poprosił o chwilę rozmowy.

— Kochasz ty mnie? — zapytał.

Zaskoczona pytaniem opuściła głowę na piersi. No nie, no nie, przecież

nie można

pytać tak znienacka.

Rozmowa trwała krótko. Panna Iza zmieszana, wyszła z pokoju.

Po chwili huknął strzał.

Wbiegł ordynans i zastał swego

porucznika leżącego

na kanapie z rewolwerem w dłoni. W powietrzu unosił się ledwo dostrzegalny obłoczek dymu. Żołnierz wybiegł po lekarza.

Zjawił się dr. Babski, zamieszkały w tym samym domu i stwierdził

ranę postrzałową

w okolicach serca.

Pogotowie przewiozło desperata do szpitala Ujazdowskiego. Stan ciężki, lecz nie beznadziejny.

Tryumf kawalerji polskiej w Nicei

NICEA, 2. 5. (Telegr. własny). Wczoraj nastąpiła rozgrywka międzynarodowych konkursów hippicznych. Wynik tych zapasów to wielki tryumf kawalerji polskiej. Zdobyliśmy trzy pierwsze nagrody, a pozatem kilka innych.

Dwie pierwsze nagrody przyznano porucznikowi Królikowskiemu, który otrzymał honorową wazę srebrną.

Trzecia pierwsza nagroda przypadła w udziale majorowi Rómmlowi.

Komisja skarbowa uchwala obniżenie opłat za paszporty zagraniczne

Miejmy nadzieję, że w myśl konstytucji wskaże też pokrycia strat wynikających dla skarbu

Sejmowa komisja skarbowa na wczorajszem posiedzeniu obradowała nad wnioskiem pos. Rozmaryna (koło żydowskie) w sprawie opłat paszportowych domagając się zniesienia obecnych cen za paszporty zagraniczne (500 zł.) i ustalenia norm paszportowych (aż do chwili wejścia w życie nowej ustawy), wzorując się na opłatach, pobieranych w innych krajach.

Delegat ministerjum skarbu, dr. Lubieński, wskazał, że istniejące zarządzenia paszportowe są prowizoryczne i będą zastąpione ostatecznemi postanowieniami, przewidzianemi we wniesionym już przez rząd projekcie ustawy o opłatach stemplowych. Projekt ten przewiduje opłaty za paszporty zagraniczne w wysokości 50 zł.

Ponieważ ustawa ta w najlepszym razie mogłaby wejść w życie dopiero w końcu bieżącego roku, przeto komisja przyjęła w drugiem czytaniu projekt nowej, samodzielnej ustawy paszportowej, której autorem jest pos. Rozmaryn.

Artykuł pierwszy projektowanej ustawy brzmi:

Opłata za paszport zagraniczny wynosi 30 zł., Wyjeżdżający zagranicę w celach zarobkowych płacą za paszport 2 zł.

Trzecie czytanie ustawy paszportowej odbędzie się w nadchodzący wtorek.

Konferencje premjera Grabskiego z posłami

Sprawa mniejszości narodowych i zagadnienia podatkowe oto główne tematy narad

WARSZAWA, 4. V.

Premier Grabski konferował wczoraj z przewodniczącym koła żydowskiego, pos. Reichem, który specjalnie interesował się obradami komitetu politycznego o mniejszościach narodowych na kresach.

Prezes Rady ministrów, na zapytanie pos. Reicha, oświadczył, że prace, dotyczące uregulowania stosunków na kresach są już w toku i przewidują reorganizację administracji kresowej.

Po ukończeniu prac przygotowawczych, rząd zwoła naradę, w której wezmą udział przedstawiciele stronnictw, popierających obecny gabinet i dopiero po ustaleniu poglądów, zainteresowane kluby polityczne będą o powziętych uchwałach zawiadomione.

Następnie premier konferował z prezesem Zw. L. N. pos. Głąbińskim, z którym omawiał sprawy podatkowe.

Wreszcie szef rządu przyjął delegację rolników kresowych, która przedstawiła mu ciężkie położenie rolnictwa, wywołane opodatkowaniem.

Budżet armji polskiej

Obradowała nad nim w dalszym ciągu komisja sejmowa

WARSZAWA, 4. V.

W skomplikowanej machinie państwowej wojsko jest niewątpliwie najczulszą, a zarazem najbardziej precyzyjną częścią.

Nasza wojskowość zawsze przodowała w organizacji państwowości polskiej i zawsze chlubnie wywiązywała się z włożonych na jej barki zadań.

Dowodem świetnej organizacji armji jest chociażby tocząca się obecnie w komisji sejmowej budżetowej dyskusja nad budżetem ministerjum spraw wojskowych.

Posłowie wszystkich odłamów politycznych nie mogą się wprost nachwalić reprezentantów armji, którzy na posiedzenia przychodzą znakomicie przygotowani.

Generałowie Górecki, Norwid i Zwierzchowski mają zawsze gotowe, precyzyjne odpowiedzi na pytania posłów. Świetnie manipulują cyframi, z któremi są gruntownie obeznani.

Sądząc z relacyj poselskich, porównanie przedstawicieli ministerjum spraw wojskowych z reprezentantami innych resortów, biorących udział w dyskusji budżetowej, wypada stanowczo na niekorzyść ostatnich.

Wczoraj, przy dalszem rozpatrywaniu budżetu wojskowego, komisja na posiedzeniu przedpołudniowem obradowała nad działem wyżywienia wojska. Referował gruntownie obeznany z tem zagadnieniem pos. Czetwertyński. Sprawę tę ostatecznie unormuje trzecie czytanie. Posiedzenie poranne zamknięto zmniejszeniem „wydatków ubocznych" o 362.000 złotych.

Po południu komisja stwierdziła, że umundurowanie armji szwankuje. Referent wniósł — aby kredyt na wyroby bawełniane zwiększyć o 30 proc., a na sukienne o 20 proc. Ogólna kwota na umundurowanie zwiększona została o 4½ miljona zł. Natomiast pos. Czetwertyński zaproponował, aby zmniejszono koszty na naprawę umundurowania o 450.000 zł.

Zgadzając się z tym wnioskiem, komisja zakończyła swe obrady, odraczając się do poniedziałku.

Zakończenie obrad nad budżetem wojskowym spodziewane jest we wtorek.

Dlaczego kościół prawosławny w Polsce przechodzi na nową rachubę czasu?

Było to życzenie rzesz ludności pracującej

Co będzie z unitami małopolskimi i żydami?

Dla wyznawców prawosławia w Polsce słońce w dniu 9 czerwca wedle kalendarza juljańskiego wzejdzie i zajdzie trzynaście razy. Zanotują oni ten dzień, jako 22 czerwca i tak dokona się przejście na nowy kalendarz stylu — gregorjańskiego. Będzie to

niedziela.

Wpływy ogólno - europejskie i przejście na nowy styl, dokonane przez patrjarchat prawosławny w Konstantynopolu zeszły się z wewnętrznemi prądami wśród wyznawców prawosławia w Polsce.

Od dawna już liczne

delegacje ludności prawosławnej

...agały się od czynników ...owych ujednostajnienia ...darza i ustalenia dat świą...ych wedle nowego stylu ...dewszystkiem ludność pra... Najpoważniejszą rolę ...ały warunki ekonomiczne. ...obotnicy fabryczni i rolni ...się na potrącanie im płac ... odrębne dni świąteczne: ... rolnicza w miejscowo... mieszanych na Kresach ...aża się, na szykany ze ...y ludności katolickiej, za ... w dni świąt katolickich. ...małe trudności powstawa... też w armji, gdzie tok prac

i rygor wojskowy

...no było godzić z podwójnym świętowaniem.

...chwalona tedy przez ...obór **polskich biskupów prawosławnych** w dniu 12 kwietnia zmiana kalendarza będzie skwapliwie przyjęta przez ludność pracującą prawosławną, której życzenia i postulaty realizuje.

Poza obrębem tej reformy

pozostają na razie jedynie unici w Małopolsce wschodniej, którzy podlegają kościołowi rzymskiemu od wieków, ale zachowali kalendarz juljański.

Stolica Apostolska — jak informują o tem poważne źródła — chętnie widziałaby przyłączenie się unitów do nowego kalendarza.

Ale istnieją przeszkody. Reformie ze wszech miar praktycznej i kulturalnej sprzeciwia się

zawziętość

sfer polityków ukraińskich i kleru z metropolitą Szeptyckim na czele, którzy tendencyjnie podtrzymują wszelkie objawy odrębności, między polakami a rusinami.

Próby ujednostajnienia kalendarza, podejmowane już przed kilkunastu laty przez biskupa stanisławowskiego, ks. Chomyszyna, zostały przez te sfery zniweczone.

Drugą

fortecą zacofania

wśród nowoczesnych dążeń upowszechnienia jednej rachuby czasu, są także gminy wyznaniowe żydowskie, które z upartym konserwatyzmem bronią swoich przestarzałych tradycyj.

Iotka.

Mongołowie mają już dosyć Sowietów

Z Dalekiego Wschodu komunikują, że pozycja bolszewików w Mongolji pogarsza się z każdym dniem. Próby zaszczepienia idei walki klasowej i zasad komunistycznych na pierwotnym gruncie mongolskim zawiodły w zupełności i komunizm przybrał dla mongołów tylko postać ciągłych rekwizycyj i grabieży ze strony organów sowieckich.

Wobec tego daje się zauważyć ogólne rozczarowanie mongołów w stosunku do bolszewików, których początkowo witano życzliwie, jako oswobodzicieli od władzy chińskiej.

Były już wypadki rozbrajania przez ludność oddziałów czerwonej armji mongolskiej, stworzonej przez bolszewików i zabójstw komisarzy sowieckich. Rząd sowiecki jest bardzo zaniepokojony tą zmianą sytuacji w Mongolji.

Powstańcy w Turkiestanie liczą 70,000 bagnetów

Zajęcie przez nich Taszkientu

Popłoch w Moskwie

RYGA. (tel. wł.). Do tutejszych dzienników donoszą z Moskwy o otrzymaniu tam wiadomości o zajęciu stolicy Turkiestanu

Taszkientu

przez powstańców, siły których wzrosły do

70.000 bagnetów.

Rząd sowiecki tłumi te wiadomości, wysyłka jednak coraz nowych sił zbrojnych do Turkiestanu mówi o popłochu militarnym, jaki panuje na Kremlu.

Car Mikołaj

Walki chłopów z czerwoną armją

MOSKWA. (tel. wł.). Według urzędowych doniesień z Irkucka w rejonie Mikołajewska na Amurze ukazały się silne oddziały powstańców, składające się wyłącznie z włościan. W pierwszych bitwach oddziały bolszewickie poniosły klęskę.

Powstańcy twierdzą, że w jednej ze wsi na Amurze przebywa już od dwóch lat

car Mikołaj

z całą swoją rodziną.

Że „Echo de Paris" wypisuje bzdurstwa to można strawić!
Ale za cóż, u licha, pobiera pan Natansohn pensje w złotych?

WARSZAWA, 4. V.

(a) Przed kilkoma tygodniami podaliśmy wiadomość, że na stanowisko kierownika wydziału pracy i propagandy w ministerjum spraw zagranicznych powołany został p. Bator. W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że nowomianowany szef tego wydziału rozpoczął urzędowanie w dość dziwny sposób, bo od... urlopu.

Trudno jest w państwem młodem, nie zawsze oglądającem się na wzory zagraniczne, przeto tym razem M. S. Z. w poszukiwaniu nowych dróg w labiryncie klas, rang, stanowisk i wpływów osobistych, zapragnęło stworzyć nowy typ urzędnika, który pracę swą rozpoczyna od... przykładnego nieróbstwa.

Stanowisko szefa biura prasy i propagandy piastował tymczasem dymisjonowany p. Stefan Natansohn, który dał się poznać jako „siła"... bardzo słaba, zupełnie do nałożonych nań obowiązków nieprzygotowana.

Tak minęło kilka tygodni. Biuro prasy i propagandy wegetowało i wegetuje w dalszym ciągu, nie wychodząc poza szczupłe ramy swej mizerniutkiej działalności.

Jest to zresztą konsekwencja ogólnych stosunków, panujących, niestety, w naszym urzędzie spraw zagranicznych.

A tymczasem niepowodzenia na terenie międzynarodowym sypią się na nas jak z rogu obfitości.

Dużą w tem winę ponosi biuro pracy i propagandy, które nie uważa nawet za stosowne prostować mylnych informacyj, lub zgoła kalumnij, jakie wrogowie Polski o nas wypisują.

Ostatnio zdarzył się taki fakt:

Paryskie „Echo de Paris" z 15 kwietnia b. r. zamieściło, jako korespondencję z Warszawy, w której, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, dano dość dziwny opis, przeprowadzonej z takim trudem sanacji skarbu przez premiera Grabskiego. Otóż w „korespondencji" tej co słowo, to kłamstwo. Wspomniany artykuł „sfabrykowany" z pewnością na miejscu, zarzuca p. Grabskiemu, że nie przygotował zupełnie budżetu, że pokrywa deficyt przez drukowanie (!) marek, że nie ma odwagi opodatkować obywateli (jeszcze im mało!). Koroną wszystkiego jest twierdzenie, że bez pomocy zagranicy i obcych kapitałów nie może być mowy o uruchomieniu Banku Polskiego!

Co? Ślicznie to wszystko wymyślono! I to na kilka dni przed wprowadzeniem złotego, za który panowie z „Echo de Paris" muszą płacić trzy franki!

Do dziś dnia p. Natansohn z wysokości swego fotelu naczelnikowskiego nie raczył się zniżyć do sprostowania tych bzdur — a Europa przekonana jest, że cała akcja sanacyjna — to zwykły bluff i przynęta dla łatwowiernych, w celu wycyganienia pożyczki zagranicznej.

Co, u licha, robią „śpiący rycerze" z pod komendy osławionego szefa? Za co im się płaci pensję? Czy wreszcie komisarz oszczędnościowy, p. Moskalewski, nie wejrzy w tę skandaliczną sprawę?

W jakich wypadkach oficerom amerytom nie jest dozwolone noszenie munduru?

WARSZAWA, 4. V.

Oficerom, znajdującym się w stanie spoczynku, nie jest dozwolone noszenie munduru przedewszystkiem przy wystąpieniach, mających charakter polityczny. A więc udział w wiecach, zebraniach i t. p.

Nadto oficerowie ci nie mają prawa wdziewać munduru przy wykonywaniu zawodów cywilnych, podczas wykonywania czynności, związanych z zajęciem handlowem lub przemysłowem, przy wykonywaniu obowiązków, wypływających z zajmowanych przez nich stanowisk w państwowej służbie cywilnej, lub samorzadowej i w lokalach, do których zabroniony jest wogóle wstęp oficerom.

Świeżo przepis ten został uzupełniony jeszcze jednym punktem, mianowicie: przy wszelkiego rodzaju kwestach, zbiórkach i t. p., jak również asystowaniu przy tem, o ile dany oficer nie uzyskał przedtem pisemnego zezwolenia od dowódcy garnizonu na włożenie munduru.

Dzień 3-go maja
Dawne wspominki i świeże wrażenia

WARSZAWA, 4. V.

Perspektywa przydługiego spaceru od kościoła Wizytek do Botaniki nie uśmiechała mi ła się zbytnio, gdyby nie obietnica babki, z która w niedzielę byłem na mszy, że w Botanice zobaczę żywe złote rybki.

Kościoła trochę nie lubiłem, a trochę się bałem. Nie lubiłem, bowiem było mi w nim źle. Byłem wówczas „mężczyzną" z gatunku tych, co to żabie sięgają do kostek, nic dziw więc, że w tłumie przepełniającym świątynię czułem się zbytnio, gdyby nie obieduszno i nieco straszno.

Jedno interesowało mię żywo: oto zagadnienie, w jaki sposób ksiądz, wygłaszający kazanie, dostawał się na ambonę, do której żadne widoczne nie prowadziły schody. Polowałem na chwilę ukazania się księdza i zawsze albo przegapiłem, albo tłum przesłonił mi w momencie odpowiednim ambonę. Kiedy się znów znalazła w polu mego widzenia, już stał na niej ksiądz w komży i rozpoczynał kazanie, zagadnienie więc, interesujące mnie pozostawało w dalszym ciągu nierozwikłanem.

Około południa byłem już z babką w Botanice. Napatrzywszy się rybkom dowoli pobiegłem na dół, wgłąb ogrodu i po chwili wróciłem do wypoczywającej na ławce babki, niosąc w ręku spory ułamek cegły, którym jakiś nieznany chłopiec rzucił we mnie, jednak nie trafił.

— Skąd to masz? — zagadnęła babka, odbierając mi z rąk cegłę.

— To tamten chłopak rzucił we mnie, ale ja jak mamę kocham...

— A skąd on wziął tę cegłę? — przerwała babka.

— Tam ich, proszę babci, leży cała kupa, taka wysoka, że nie wiem.*) Niech babcia da, ja to tam rzucę.

— Tego rzucać nie godzi się, to jest rzecz święta, — odpowiedziała babka, — jak będziesz starszy, to zrozumiesz, dla czego.

W tem miejscu babka otworzyła torebkę ręczną, wyjęła z niej Tomasza à Kempis i oglądając się nieufnie, włożyła do torebki ów ułamek cegły.

Wracałem do domu kwaśny, bowiem po incydencie z cegłą, opuściliśmy zaraz Botanikę, a powtóre w drodze do domu musiałem dźwigać Tomasza à Kempis.

Zachodziłem w głowę, w jaki sposób ułamek cegły mógł być rzeczą świętą. Wiedziałem, że takiemi rzeczami były: książki do nabożeństwa, obrazki w nich zawarte, różaniec babki, malutka kropielnica z wodą święconą, wisząca w przedpokoju mieszkania dziadków, szkaplerz, który nosiła stara Janowa, kropidło i gromnica, przechowywane w komodzie babki, — ale cegła? Nie mieściło mi się to w głowie.

— — — — — — — — —

Minął lat szereg. Jako wyrostek, sztubak, odmawiałem rano przed lekcjami modlitwę rosyjską: „Prebłagij Gospodi", widywałem w korytarzu gimnazjalnym wywieszony napis „W stienach gimnazji strożajsze wospreszczajetsja goworit po polski".

Wtedy rozumiałem już, dla czego ów ułamek cegły był świętością. Nauczyłem się czcić i szanować kupkę gruzu w Botanice, a jednocześnie nauczyłem się nienawidzieć tych, którzy nam bronili oddawać cześć świętościom narodowym. Z pośród ogromu krzywd, jakie nam czynili zaborcy, należy podkreślić i tę, że w sercach młodocianych, którym tylko uczucia dodatnie winny być znane, plenili trujące ziele nienawiści.

— — — — — — — — —

I znowu przeszło wiele, wiele lat, po których nastąpił dzień wesela: pierwszy obchód rocznicy 3-go maja w wolnej od zaborców i okupantów Polsce. Pamiętamy wszyscy ów piękny poranek majowy, owe nieprzeliczone tłumy na ulicach, ów entuzjazm, który sprawił, iż piersiom brakło tchu, a oczy zachodziły łzami wzruszenia.

Od dnia owego co rok obchodzimy uroczyście, jako święto narodowe, 3 - go maja. Czy ono jest takiem właśnie? Na to pytanie odpowie jeden rzut oka na uczestników pochodu: nikogo w nim nie brak, ani męża stanu, czy dyplomaty, ani robotnika, ani inteligenta pracującego, ani chłopa, ani żołnierza. Pod jednym wspólnym sztandarem z Orłem Białym idą starcy, ludzie dojrzali, młodzież, dzieci. Zaiste to jest święto narodowe, ów dzień zbratania wszystkich stanów.

Po trzykroć błogosławimy dzień. Kto dzisiaj będzie w tłumie, a nie odczuje całą duszą i sercem całem, że jest w wielkiem bratniem kole, że jest w rodzinie, złączonej więzią serdeczną, którą żadne waśni partyjne zerwać nie są w stanie, — ten chyba nie jest Polakiem.

Sztandary, wiejące nad tłumem, nie będą to godła partji, czy klasy, lecz symbole wyznania wiary, streszczającego się w jednem słowie:

— Polska!

Staszek.

*) Ruiny fundamentów kościoła, który miał być wzniesiony na pamiątkę Konstytucji 3 maja.

Zmiany w Ministerstwie spraw zagranicznych

(b) P. minister Zamoyski w dniu wczorajszym oświadczył obecnemu wicedyrektorowi departamentu administracyjnego M. S. Z., p. Stanisławowi Zielińskiemu, że stanowisko to zostaje skreślone z etatów ministerjalnych.

W związku z tem panuje ogólne przekonanie, że p. Zieliński ustąpi z ministerjum spraw zagranicznych.

Równocześnie, jak nas informują, koła rządowe noszą się z zamiarem obsadzenia podsekretarjatu stanu w nowym urzędzie spraw zagranicznych, gdyż p. Zamoyski dotychczas nie ma ani jednego z dwóch przewidzianych w etacie zastępców.

W oczekiwaniu podpisów

(b) Jak się dowiadujemy, p. Prezydent Rzeczypospolitej podpisze dziś lub najdalej jutro ustawę o ochronie lokatorów, która wejdzie w życie z dn. 1 czerwca b. r.

Równocześnie p. Prezydent podpisze nominację p. Skrzyńskiego na stanowisko reprezentanta Polski przy Lidze Narodów.

Eksploatacja angielska w Białowieży

Wobec udzielenia koncesji wyłącznego przywileju na prowadzenie kolejnych wyrebów w lasach puszczy Białowieskiej firmie angielskiej, ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych poleciło nadleśnictwu Białowieży nie zawierać żadnych umów w leśnictwach, przeznaczonych dla aksploatacji angielskiej.

W tych dniach do Białowieży udała się specjalna komisja dla przeprowadzenia taksacji wyrębów, podlegających ścięciu.

Żyta wywozić nie będzie można
Choć się o to bardzo stara p. Kiernik z p. Osieckim

Premier Grabski przyjął wczoraj posłów Osieckiego i Kiernika (Piast), którzy prosili szefa rządu o wniesienie poprawek do ustawy o reformie rolnej, umożliwiających wprowadzenie jej w życie.

Premier w odpowiedzi oświadczył, że po porozumieniu się z ministrem reform rolnych, rząd zajmie w tej sprawie stanowisko.

Następnie obaj posłowie prosili o zniesienie zakazów wywozu bydła i produktów rolniczych. Prezes Rady ministrów zaznaczył, że sprawa ta zostanie załatwiona przychylnie, z wyjątkiem żyta, którego pod żadnym pozorem wywozić nie będzie wolno.

Wreszcie pp. Osiecki i Kiernik poruszyli kwestię kredytów dla drobnych rolników, na co otrzymali odpowiedź zapewniającą, że w najbliższym czasie uruchomione będą bardzo szerokie kredyty dla rolników. W końcu rozmowa dotyczyła spraw kresowych.

Ostatnie dni Odesy

MOSKWA. — Jak komunikują z Odesy, zarząd miejski otrzymuje codziennie kilkanaście zgłoszeń o domach, które dały wielkie rysy i grożą zawaleniem. Kilkadziesiąt domów musiało już być opróżnionych. Z powodu złego stanu sieci kanalizacyjnej i wodociągowej coraz większa ilość domów grozi niebezpieczeństwem.

Obliczono, że jeśli nie będą przedsięwzięte radykalne środki zaradcze, to w przeciągu 10 do 12 lat cała Odesa stanie się stertą rumowisk.

MIŁOŚĆ I RZECZY POWAŻNE

Jerzy Szaniawski: „MIŁOŚĆ I RZECZY POWAŻNE". Powieść. Warszawa 1924. Wyd. „Książek ciekawych".

Zdala od wszelkich trosk literackich, Jerzy Szaniawski zbudował sobie maleńką „wieżę z kości słoniowej" i przez misterne w niej okienko patrzał na szare zabiegi ludzkie. Świat wydał mu się dziwnie zabawnym a ludzie — zmechanizowani i groteskowi. Jednocześnie Szaniawski marzył sobie długo o życiu, pięknie i poezji, a potem te marzenia począł łączyć ze swemi obserwacjami życia. I oto pewnego dnia zaczęło mu się kształtować coś, co można grać w teatrze. Napisał „sztukę". Nie miała ona nic wspólnego z dotychczasowymi szablonami. Żadnej tezy, żadnej starej „intrygi", żadnego „dramatu", żadnej „komedji". Nietylko leciuchna gra wyobraźni, owiana poezją ironia, wiele dziwacznych i nieprawdopodobnych figurek a często śliczne bańki mydlane, puszczane sobie bez pretensji, ... „solo". Tak powstały „Papierowy kochanek", „Lekkoduch" i „Ptak" — utwory pełne ... śmiechu, groteskowości i słodkiego marzenia. ... wewnętrzna jest wciąż ta sama: przeciwstawienie ludzi zmechanizowanych do szczętu przez szablon życia społecznego — marzycielom, „lekkoduchom", „warjatom" nie wpuszczanym do żadnego „przyzwoitego" i „poważnego" towarzystwa. Zmieniały się w tych sztukach sytuacje, ale pozostawały te same niejako, co poprzednio postacie, a raczej nowe tych postaci możliwości: z jednej strony inna odmiana groteskowści, z drugiej — inna odmiana sympatycznego ... opromienionego szaleństwa.

Ta antyteza nie przestaje zajmować Szaniawskiego dalej. Nie mogąc ... wypowiedzieć dostatecznie w utworach dramatycznych, zwrócił się do powieści „Miłość i rzeczy poważne" — to jeszcze jed na historja ... ludzi zmechanizowanych z ludźmi bez żadnych życiowych konwenansów, a niekiedy i skrupułów. Z punktu widzenia samej ... powieściowej, przygody ... pięćdziesięcioletniego pana Albina są bardzo błahe. Był ... znaczny ... pół ... nakazom konwenansu i „powagi", jakie mu ... sytuacja narzuca. Ubiera się pięknie, staje się prezesem „Towarzystwa miłośników ...", mebluje się, kupuje obrazy, jest jednym z założycieli towarzystwa „Sztuczna pierś", która będzie wyrabiała mleko dla niemowląt, daje pieniądze na różne instytucje, zaślubia „starszą" już wdowę, siostrę biskupa, zakłada z biskupem uniwersytet na prowincji, bierze sobie sekretarza, który pisze dla niego „społeczno-obyczajowe" dzieło „O poszanowaniu", (za nie to pan Albin ma dostać tytuł doktora honorowego nowego uniwersytetu), wreszcie kocha się potajemnie w bonie swej pasierbicy. Bona okradła swych państwa i dostaje się do więzienia. Pan Albin pragnie ją ratować, kupuje dla niej kwiaty, słodycze i t. d., ale ze względu na swe „stanowisko" pozostaje wobec tego całego wydarzenia bierny. Gdy wreszcie zdecydował się zabrać bonę znowu do siebie, po odsiedzeniu przez nią kary więziennej, czyn jego okazuje się płonny, bo bonę postanowił zaślubić młody urzędnik więzienny i właśnie zabrał ją „podobno daleko, do innego miasta".

Sama jednak anegdota „Miłości" jest dla Szaniawskiego pretekstem do groteskowania postaci i ich gestów. Szczegóły opisy codziennego życia także nie mają w tej powieści znaczenia. Podawane są w skrótach niemal telegraficznych, np.: „Uniwersytet otworzono. Liczny zjazd. Pan Albin także przyjechał. Mowy. Pan Albin także przemawiał. Zaraz po biskupie. Klaskał. Chociaż pan Albin musiał przyznać, że byli jeszcze lepsi mówcy od niego... Wieczorem bankiet: obszarnicy, dyrektorzy, posłowie, biskupi, dziennikarze, prałaci, jedli kapłony, pulardy, pili dobre wina i słuchali mów". Z powodu tych skrótów, każdy czyn, każda myśl lub zarys myśli, każdy objaw automatyzmu pana Albina nabiera brdzo specjalnego wyrazu. Naturę jego znamy już z dawnych figur dramatycznych Szaniawskiego bo Albin jest nową odmianą tego samego gatunku, co fabrykant w „Papierowym kochanku" i burmistrz w „Ptaku", tak jak Sekretarz jest sobowtórem Pierrota z „Papierowego kochanka". Lekkoducha i studenta z „Ptaka". Szaniawsk posiada niezbyt bogatą inwencję typów, ale te dwa typy, stale powtarzane, rozwija i uzupełnia z wielkim talentem. W „Miłości" przyjrzał się głównie panu Albinowi i automatyzm duchowy tej śmiesznej figurki doprowadził do ostatniej konsekwencji. Pan Albin myśli tylko kategorjami cudzemi, jako człowiek „poważny" (bo ma pieniądze), szanowany, „pan prezes", dobroczyńca wielu towarzystw, wzorowy „obywatel" i t. d. Odbywa się w nim nieustanna walka z tą resztą własnych uczuć i myśli, a raczej własnych refleksów uczuciowych, które musi stale chować przed wszystkiemi. Raz jeden zdradził się wobec swego sekretarza z niepokoju, w jaki go wprawia piękna bona, Hania, i — nie może sobie tego darować. Pan Albin martwi się, że Hania dostała się do więzienia i traci szereg „smutnych dni" na niedoszłych próbach wyratowanie jej z opresji. Znał dobrze prezesa sądu, ale „myślał zaraz, że on, autor dzieła: „o poszanowaniu" nie może wpływać drogami pobocznemi na decyzję sądu. Był zadowolony z siebie, że tak poważnie, tak godnie ujmuje tę sprawę". Dla takich samych powodów pan Albin nie może Hani dać znakomitego obrońcy, nie może jej posłać do więzienia kwiatów, nie może wysłać do niej listu, który napisał. Pan prezes jest automatem „powagi" w domu wobec znajomych, wobec sekretarza, wobec wszystkich. Dopiero, gdy Hanię stracił na zawsze, „wracał pieszo do domu. Zatrzymał się w nędznym zaułku, koło muru, za którym kwitnęły drzewa. Niegdyś, przed laty, gdy był młodym chłopcem, dzieckiem niemal, dowiedział się o ślubie kochanej dziewczyny. Młodą żonę zabrał wtedy mąż daleko, do innego miasta. Była wiosna i tak samo rozkwitły kasztany. Gardło chłopcu ściskały wówczas łzy. I dziś, chociaż już tyle od tego czasu minęło lat i dziś... kwitną kasztany".

O ile typ pana Albina rozwinięty został tak szczegółowo i dobitnie, z takiem bogactwem groteskowania i plastyka, że może stanowić niejako syntezę analogicznych typów Szaniawskiego z jego komedyj, o tyle figura sekretarza pozostała w powieści niedokształcona w wyrazie. Z początku jest to niejasny, dość płaski obłudnik i cynik szukający posady. Później dowiadujemy się, że za czasów uniwersyteckich był to „lekkoduch", który napisał „skandaliczny" poemat p. t. „Kolory w ruchu", że do swej posiadłości sprowadził sobie ciemną piękność z Senegalu, zbudował dla siebie konserwatorjum, w którem uczył się zajadle po osiem godzin dziennie. A w powieści „za pochlebstwo dostał kawałek chleba", prowadzi piękną, poetycką rozmowę z — księżycem, a wreszcie pisze dzieło „o namiętności karaluchów". Ani konsystencja figury, ani jej metaforyczność, ani szarża autorska na jej tle nie posiadają dość określonego wyrazu.

Talent Szaniawskiego przyniósł w sobie nowe techniczne delikatne marzenie poetyckie łączy się w nim z prostotą rysunku i przemiłą groteską. Ale czyżby walka automatyzmu z polotem duszy miała się u Szaniawskiego wyczerpać w nieustannem powracaniu do tych samych typów?

Czekajmy.

Jan Lorentowicz.

O SZARYM ŚWICIE NA PLACU EGZEKUCJI

Jak został stracony bandyta Dębisz — morderca dozorców więzienia mokotowskiego

chciał umrzeć na klęczkach

„LXI"

on

Oto wszystko, co po nim zostało

..... (Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Ohydny mord, dokonany dn. 22-go kwietnia ub. roku na trzech dozorcach więzienia mokotowskiego wstrząsnął do głębi opinją publiczną.

Pod sztyletami morderców padli wówczas: ś. p. Józef Kurowski, Antoni Łapiński, oraz Henryk Ruciński.

Zbrodniarze

po zamordowaniu dozorców

pościągali z nich buty i płaszcze, oraz zabrali czapki i karabiny.

Przesadziwszy mur więzienny, zdjąwszy z nich przebrali się w zrabowane mundury i ująwszy karabiny, poprowadzili dwóch pozostałych kamratów w kierunku fortu VII.

Grupa sprawiała wrażenie więźniów, eskortowanych pod konwojem i dlatego nikt nie zwrócił na nich specjalnej uwagi.

Minąwszy fort VII, mordercy przestali odgrywać rolę aresztantów i konwojerów i szybkim krokiem skierowali się w stronę Piaseczna.

Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, że sprawcami zbrodni byli skazani na długoletnie więzienie

bandyci:

Aleksander Dydenko, Antoni Dębisz, Franciszek Nowicki, oraz Stanisław Ryszkowski.

Zorganizowany na wielką skalę pościg nie dał narazie żadnego wyniku. Dopiero we wrześniu ub. roku władzom policyjnym udało się ująć jednego z morderców —

Antoniego Debisza

w chwili, gdy usiłował przekroczyć granicę w okolicy Białej na Śląsku Cieszyńskim, aby zbiedz na terytorjum czeskie.

Stawiony przed sąd, Dębisz skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wobec zatwierdzenia tego wyroku przez sąd apelacyjny i

odrzucenia prośby o ułaskawienie

przez p. Prezydenta Wojciechowskiego, mordercę przewieziono onegdaj z więzienia mokotowskiego do aresztu rejonowego w Cytadeli celem dokonania egzekucji.

*

Dziś punktualnie

o godzinie 6-ej rano

wrota forteczne minęły dwa auta, wiozące prokuratora sądu okręgowego p. Dochę wraz z sekretarzem, oraz przedstawicieli policji.

Przybycia ich na dziedziniec więziennym oczekuje w pełnym rynsztunku kompanja 21 pułku piechoty, oraz pluton egzekucyjny 30 pułku strzelców kaniowskich.

Następuje wzajemna prezentacja, oraz ścisła kontrola dowodów osobistych przez władze wojskowe, poczem dłuższa chwila oczekiwania na kurytarzu więziennym.

Padają szeptem pytania:

— Gdzie jest skazaniec i jak się zachowuje?

Wzmocniona warta przed celą Nr. 15 wskazuje miejsce swego pobytu. Przez otwór w drzwiach separatki widać szarą postać pochyloną nad małym stolikiem. To Dębisz. Obok niego kapucyn, O. Viator, który przepędza ostatnie chwile ze skazańcem, mówiąc mu

ostatnią pocieche religijną.

Na twarzy mordercy ani śladu wzruszenia. Z dziwnym spokojem

pisze ostatni list

do krewnych, od czasu do czasu rzucając apatyczne spojrzenia na resztki

pomarańczy.

ofiarowanej mu przez O. Viatora.

Godzina 6 m. 20. Słychać

zgrzyt ciężkich krat

żelaznych. Na korytarz wkracza oddział wojska z najeżonymi bagnetami. Dwóch żołnierzy ujmuje pod ręce mordercę i wyprowadza go na dziedziniec.

Ponury orszak, poprzedzany przez oficera

na białym koniu

powoli kroczy zwykłą drogą skazańców przez plac Gwardji, obok zdemolowanego pawilonu X ku Wiśle, a następnie łąką na

„miejsce straceń".

Pochód otwiera pluton egzekucyjny, za nim kompanja asystująca, w środku skazaniec, podtrzymywany przez O. Viatora.

Naogół milczący Dębisz rzuca kilkakrotnie napotykanym przechodniom:

— Do widzenia.

Na zadane sobie pytanie.

— Czy nie boi się śmierci — odpowiada:

— Chciałbym żyć,

aby wynagrodzić krzywdę

i zaopiekować się dziećmi pozamordowanym dozorcy.

Chwila przykrego milczenia i smętna procesja zatrzymuje się na placu straceńców.

Zdala widnieje świeżo wykopana mogiła, obok skromna sosnowa

trumna,

okryta starannie płaszczami żołnierskiemi, aby zaoszczędzić skazańcowi przykrego widoku.

Godzina 6 m. 27. Morderca

staje przy słupku

obok ksiądz kapucyn. Kompanja asystująca rozwija podwójny kordon, izolując ściśle dostęp do miejsca stracenia. Środek zajmuje pluton egzekucyjny. Przed nim dowódca kapitan Z. Kostkiewicz

z obnażoną szablą

Wysuwa się naprzód p. prokurator Docha. Komenda. Żołnierze stają na baczność, cywilni obnażają głowy. Sekretarz sądu odczytuje wyrok. Dziwnie brzmią w uszach sakramentalne słowa: na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Twarz skazańca nie okazuje najmniejszego wzruszenia. Ani jeden muskuł w niej nie drgnął i zda się Dębisz cały zamienił się

w posąg.

Zbliżają się ostatnie chwile skazańca...

Grobową ciszę przerywa głos mordercy:

— Czy mogę umrzeć na kleczkach?

— Przepis na to nie pozwala — odpowiada prokurator

— Czy mogę zdjąć kamasze i ubranie i prosić o odesłanie ich siostrze?

Uzyskawszy zgodę władz, szybkiemi ruchami rozsznurowywuje buty, i zrzuca zwierzchnie ubranie. Ma na sobie tylko bieliznę.

W międzyczasie O. Viator odmawia ostatnie modlitwy za konających i kropi skazańca

wodą święconą.

Jeszcze jedna i ostatnia prośba skazańca:

— Proszę o niezawiązywanie mi oczu.

— Przepis na to nie pozwala — brzmi odpowiedź dowódcy plutonu.

Wszystkie przygotowania już ukończone.

Szybko podsuwa się do mordercy

czwórka żołnierzy.

Wokół cisza śmiertelna. Słychać głuchy zgrzyt zamków karabinowych.

Godzina 6 m. 35. Szabla dowódcy plutonu gwałtownym ruchem spada na dół.

Gruchnęła salwa.

Sprawiedliwości stało się zadość!

Ciało skazańca zawisło bezwładnie na sznurach.

Podbiega lekarz komendy miasta dr. Z. Malinowski, stwierdzając momentalny zgon. Trzy kule w głowę jedna w pierś.

Słychać meldunek dowódcy:

— **Wyrok został wykonany.**

Wojsko szybko opuszcza plac kaźni.

Na groble Dębisza zatknięto kołek z tabliczką. Na niej bezimienny napis

„LXI" —

jedyny znak dla potomności.

W nędzy przyszła na świat

Austrjaccy żołnierze w dniu chrztu prezentowali broń

Przez głód i poniewierkę do Panteonu sławy narodowej

W Pittsburgu, w Stanach Zjednoczonych, zmarła skutkiem zapalenia płuc, największa współczesna tragiczka

Eleonora Duse.

Ciało jej, obłożył rząd włoski aresztem, aby sprowadzić je do ojczyzny i pochować wśród największych zaszczytów na florentyjskiem

campo santo.

Eleonora Duse rozsławiła bowiem teatr włoski po całym świecie, budząc wszędzie zachwyt i porywając serca ludzkie. Słusznie więc pragną Włosi złożyć popioły

wielkiej aktorki

w ziemi rodzinnej.

Smutne było życie artystki. Pochodziła z rodziny aktorskiej, dziadek jej był cenionym komikiem, a ojciec dyrektorem

wędrownego teatru.

Jak przystało na dziecko sceny urodziła się w r. 1865 w wagonie kolejowym, podczas podróży z Werony do Wenecji.

Matkę, również aktorkę wyniesiono z nowonarodzonem dziecięciem z pociągu i umieszczono w chałupie wieśniaczej. W kilka dni odbył się chrzest Eleonory, a gdy ją niesiono do kościoła, wedle miejscowego zwyczaju w

skrzynce szklanej,

żołnierze austrjaccy, którzy wówczas okupowali Lombardję, wzięli pochód za procesję, a noworodka za

relikwję

i pobożnie sprezentowali bronią. Poczytywano to zdarzenie za szczęśliwy omen.

W czwartym roku życia, występowała już mała Eleonora na scenie, w

rolach dziecięcych,

spędzając lata dzieciństwa w biedzie i w nędzy, w takiej nędzy, że gdy matka jej zachorowała i umieszczoną została w szpitalu — sześcioletnia córeczka żywiła się wyłącznie

zupą szpitalną,

którą potajemnie dzieliła się z nią chora matka.

Gdy Eleonora liczyła lat czternaście została sierotą i rozpoczęła wędrówkę od jednej budy teatralnej do drugiej...

Beznadziejna była dola takiego biednego

popychadła na scenie.

Lecz w 18 roku życie spotkało ją pierwsze sceniczne powodzenie, które zadecydowało o przyszłej karjerze.

Eleonorze powierzono rolę Julji — wywiązała się z swego zadania tak dobrze, iż uznano jej talent.

W roku 1889 wyszła za mąż za kolegę ze sceny, ale dola jej zgoła się nie polepszyła i znów czekały ją te same wędrówki od

miasta do miasta,

wśród niewygód, głodu i chłodu...

Wreszcie w Neapolu spotkało ją szczęście... Zapowiedziano przedstawienie bardzo kasowej sztuki, bilety były rozsprzedane, naraz aktorka grająca rolę bohaterki rozchorowała się ciężko.

Dyrekcje wyratowała z kłopotu Eleonora Duse i tak podobała się publiczności, iż zaraz po przedstawieniu zaangażował ją dyrektor jednego z największych prowincjonalnych teatrów, jako

„seconda donne".

Dopiero w Turynie wybiła się Duse na znakomitą aktorkę.

Nie przyszło jej to łatwo, czując jednak braki wykształcenia zabrała się z zapałem do studjów...

Uczyła się obcych języków, historji, poznawała literaturę i sztuki piękne, pracowała niemal bez wytchnienia.

Skutki tej nadzwyczajnej pilności nie dały na siebie długo czekać.

W Dumasa sztuce

„Księżniczka z Bagdadu"

zdobyła Duse ogromny triumf, a obecny na przedstawieniu autor nazwał ją:

niezrównana aktorką

i żałował, iż nie jest Francuzką, albowiem zyskałaby

„sławę światową".

Od tej chwili zasypywano ją rolami i o występy jej ubiegały się najpierwsze włoskie teatry... Wielka aktorka była niewybredna, grała chętnie i nieodrzucała żadnej roli, a szczególną jej

ambicją

były występy w sztukach młodych i nieznanych

autorów włoskich,

których szczególnie popierała, zachęcając do pisania coraz to

nowych dzieł.

Bogaty repertuar Duse liczył kilkanaście kreacji, które pozostały na zawsze w dziejach teatru.

Do najwspanialszych jej ról należała „Dama kameljowa", „Magda" w sztuce Sudermana „Ojczyzna", „Nora" Ibsena Julja Szekspira i gospodyni w sztuce Goldoniego „La Locandiera".

Tajemnica artyzmu Eleonory Duse spoczywała w

klasycznych ruchach,

w wielkiej kulturze umysłowej, w kulcie słowa i swobodzie scenicznej.

Duse nie „grywała ról", ale „przeżywała role", żaden fałszywy gest lub sztuczny ton nie wdarł się do jej przeżyć scenicznych.

Gra jej była

prawdą,

dlatego porywała słuchaczy i zmuszała ich do głębokich wzruszeń...

Najgłębszą tragedją życia znakomitej aktorki był jej stosunek do poety, Gabryela D'Annuzia...

Znakomity pisarz okazał się niewdzięcznym, za wiele dowodów oddanej przyjaźni i miłości.

Pamięć o zawodzie serca przechowała E. Duse do ostatnich dni swego życia.

Tylko w więzieniu chce spędzić życie

Siedział już 105 razy

Rodak nasz, Jan Michałowski, stały mieszkaniec Nowego Jorku, wziął osobliwy rekord. W ciągu 36 - letniego pobytu w Ameryce był aresztowany

ledwie 105 razy

i to zawsze za burdy różnego rodzaju. Jan Michałowski upodobał sobie życie w więzieniu, na wolności czuje się źle i niswoio, wpada więc w najgorszy humor i przetrąca bliźnim gnaty, tak po swojsku, po mazursku.

Zamknięty zaś w areszcie staje się

pokornym barankiem.

stosuje się z pedanterją do regulaminu więziennego, zyskuje sobie zaufanie dozorców, którzy nadziwić się nie mogą, iż taki porządny człowiek, może być aresztantem.

Zamiłowanie do

życia więziennego

jest tak głęboko wszczepione w duszę tego człowieka, iż sprzecza się z sędziami, jeśli zbyt łagodnie zapatrują się na jego winy...

Wypuszczony na wolność urządza zaraz awantury, a specjalrością jego jest wszczynanie burd w szynkowniach, które kończą się zazwyczaj

krwawo

i powodują wybicie kilkudziesięciu lub kilkunastu szyb w oknach.

Chluba mazurskiego temperamentu, Jan Michałowski, liczy dopiero lat 74.

Pies sprawcą dwuch rozwodów

Okrutny mądral

Pies jest inteligentnem zwierzęciem, ale nie dość krytycznie odnosi się do sprawy

wierności małżeńskiej.

Dowodem tego, piękny, czarny pudel nazwiskiem „Ami" należący do pana Lamberta, urzędnika bankowego w Lyonie, we Francji.

„Ami" przeszedł dobrą tresurę i nauczył się nosić z domu gazety, do pani Lambert, która była właścicielką sklepu.

Pewnego dnia „Ami" szukał daremnie gazety, niedostawiła jej na czas poczta, zmartwił się więc srodze, iż pani jego pozostanie bez lektury. Zaczął więc poszukiwania w domu i wyciągnął z jakiegoś kąta paczkę owiniętą w stary dziennik.

Słusznie rozumując, iż pomysłowością swoją ucieszy chlebodawców, przyniósł paczkę do sklepu i złożył ją u stóp swej pani...

Stary dziennik był istotnie kopalnią niezwykle interesujących wiadomości, owinięte nim bowiem były

listy miłosne

pisane przez pewną młodą mężatkę do pana Lamberta, męża właścicielki sklepu.

Taki druzgocący dowód niewierności małżeńskiej nie mógł utonąć w nicości, lecz spowodował dwa rozwody.

Pudel stracił wprawdzie dobrego pana, ale zato zyskał sławę okrutnego mądrala.

To, co już było

Wtedy, kiedy historja, coraz to gadatliwsza, zamilczy na chwilę i nawet na Bałkanie nie ma żadnej wojny, oczy twórców mody obracają się w tył — i powracają do mody style. Wszystko to już było! Wszystko to już było! (Styl pochodzi od słowa z tyłu, gdyż patrząc naprzód nigdy nie można dopatrzeć się stylu).

Niedawno rozpanoszyły się pyszne krynoliny drugiego cesarstwa obok smukłych sukien współczesnych. Obecnie powraca moda pierwszego cesarstwa.

Nic dziwnego: moda czasu wielkich wojen i festynów.

Spójrzmy na portrety z lat, kiedy szumiały orły Napoleona i zbierały miód pszczoły Bonapartowskie. Oto Józefina (nie Melcer Rutkowska) tylko „Bonaparcina", oto druga jego żona cesarzowa Marja Luisa; słodka pani Walewska i klasyczna pani Récamier.

Smukłe postacie w sukniach, odsłaniających ramiona i „alabastry widne, choć zakryte", (które budziły zrazu takie zgorszenie, jak wystąpienie p. Kamińskiej, ale nie długo), stan wysoki, tuż pod piersią, króciutkie bufki rękawów, nogi wydłużone klasycznie powłoczystą szatą, grecki węzeł, upięty wysoko i loki na policzkach.

Niejedna z was pozazdrości tego stroju p. Walewskiej lub Maryli Mickiewiczowskiej, tylko błagam was, posiadaczki sylwety B. i P., nie sięgajcie po laury Empiru!

Moda ta wymaga smukłej postaci.

Zresztą empire i directoire 1924 roku zapożyczy z tego co już było, tylko wysoki stan i smukłą sylwetę, szale i płaszczyki z pelerynkami.

Natomiast z tego, czego jeszcze nie było uwzględniny sylwetę czwartoklasisty, krótką czupryne i modę sportową.

Antinea.

Barbarzyństwa studentów amerykańskich

Kolegę — murzyna gotowi zanurzyć w smole

W jednym z północnych uniwersytetów Connecticut studenci białej, anglo-saskiej rasy, a zatem stanowiący arystokrację Ameryki, zażądali usunięcia z domu studenckiego jego Murzyna. Murzyn ów posiadał już tytuł doktorski, i jest weteranem światowej wojny. Brał w niej udział jako oficer

„Legionu Murzyńskiego".

Skoro władze uniwersyteckie nie zgodziły się na usunięcie czarnoskórego studenta, wtedy koledzy, należący do szeregów amerykańskich, w wieku dwudziestym.

białej cywilizowanej rasy, ustawili przed jego oknami

siedmiołokciowy krzyż,

obleli go smołą i podpalili.

Była to ostatnia przestroga, po której w razie oporu następuje tradycją uświęcony czyn.

Biednego Murzyna zanurzają w

roztopionej smole,

oblepiają piórami kurzemi i jeśli żywy wyjdzie z tej operacji,

przepędzają kijami.

Takie zwyczaje panują w jednym z największych uniwersytetów amerykańskich, w

Skrzydlaty porucznik

Wyruszył na aeroplanie z Paryża do Pekinu i Tokio

Coraz śmielej rozwijała skrzydła ludzie-ptaki, coraz dalej się zapuszczają ich loty. Porucznik Peltier d'Oisy wyfrunął z aerodromu w Villacoublay pod Paryżem i jest w drodze do Pekinu.

Uprzedniego dnia przeleciał nad Budapesztem, a przed 5-a opuścił się na lotnisku bukareszteńskiem. Jest to pierwsza podróż nadzwyczajna Paryż — Bukareszt bez zatrzymywania się po drodze.

Dzielnego lotnika, gdy przelatywał nad Bawarią, spotkała wyjątkowa burza gradowa. W Austrji, na Węgrzech i w Rumunii panowała słoneczna pogoda.

Następny etap: Bukareszt — Alep, porucznik Peltier d'Oisy przeleci na tym samym aparacie, kierując się przez Adrianopol, Konstantynopol, Angore, Eregle i Adana.

Plan dalszej podróży przewiduje następujące punkty: Bagdad, Bender-Abbas, Karachi, Allahabad (Indie Centralne), Rangoon, Saigon, Honoi Szanghaj, Pekin, Tokio.

Dodać należy, że por. Peltier d'Oisy wyruszył w drogę na araracie wojskowym, w towarzystwie mechanika sierżanta Besin.

Dzień 3 Maja w Białymstoku święcono wczoraj nie zwykle uroczyście, tak, jak może nigdy.

W zorganizowaniu święta narodowego wzięły udział tysiączne tłumy. Takiego obchodu Białystok nie pamięta. Całe społeczeństwo stawiło się, jak jeden mąż.

Niemasz tego z pośród nas, któryby powiedział, że zna dokładnie Białystok, jeśli tak powie, będzie się mijać z prawdą. Zawsze i na wszystko obojętny Białystok umie być wrażliwym bardziej niż inne miasta na wszelkie przejawy życia narodowego.

Najwięksi sceptycy przyznają

nam chyba rację, że Białystok zawsze jest bez zarzutu, jeśli chodzi o zamanifestowanie polskości, lub też zademonstrowanie uczuć, ożywiających społeczeństwo. Tego miastu naszemu

nikt nie potrafi odmówić.

Dzień poprzedzający uroczysty obchód dnia 3 Maja upłynął na gorączkowych przygotowaniach. Wieczorem onegdaj miał miejsce capstrzyk orkiestr wojskowych.

W dniu 3 Maja, już od godziny 8 rano rozpoczęły się zbiórki członków poszczególnych instytucji, które miały wziąć udział w pochodzie.

Falą popłynęły

wreszcie już o godzinie 9-ej szkoły i organizacje na Rynek Kościuszki, gdzie miała się odbyć przy ołtarzu ozdobnie przystrojonym, msza polowa.

Z każdą chwilą

ruch wzrasta,

Najpunktualniej stawia się wojsko: 42 pułk piechoty i 10 pułk ułanów, potem szkoły powszechne średnie, rzemieślnicze i t. d.

Pogoda sprzyja uroczystości. Słonko wiosenne

uśmiecha się po raz pierwszy

szczerze do wszystkich. W blaskach słońca wszyscy ci, którzy biorą udział w uroczystym obchodzie, zajmują przeznaczone dla siebie miejsca.

Mszę polową celebruje ks. Piekarski, a podniosłe,

pełne głębokiej treści Kazanie

wygłasza, b. poseł na Sejm Ustawodawczy, ks. dr. Hałko. Ks. dyrektor mówi pięknie, nawołując słuchaczy do jedności, do pracy owocnej, do poświęcenia się.

Po ukończonem nabożeństwie oddziały wojskowe, policji, ochotniczej straży ogniowej, skautów, sokołów i harcerzy, a przedewszystkiem szkoły

szykują się do pochodu,

który ma udać się ulicami Kościuszki, Sienkiewicza, Warszawską.

Do defilady stają wszyscy ci którzy wzięli udział w uroczystości.

Stawił się cały Białystok.

Na Rynku Kościuszki ustawiają się delegacje i przedstawiciele instytucji urzędowych, wojskowych i społecznych. Przybywa

p. Wojewoda Popielawski

w otoczeniu swych urzędników najbliższych. Z ramienia wojskowości występuje p. pułkownik Obrien-de-Lacy, który pierwszy przemawia po nabożeństwie do wojska, wznosząc na zakończenie

okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej

i Jej Prezydenta, Stanisława Wojciechowskiego,

Na trybunie

ustawionej na Rynku Kościuszki, przybranej w ćwierki, ukazuje się p. prezydent miasta Szymański. Reazumuje on w świetnem swem przemówieniu wysiłki narodu i Narodu, które doprowadziły do urzeczywistnienia wszystkich postulatów narodowych, sprawiły, iż dziś

stanęliśmy w rzędzie narodów najpotężniejszych.

Podwaliny przyszłości dała Konstytucja 3 Maja, mimo iż Jej uchwalenie spowodowało rozbiór Polski, stało się testamentem dla wielu pokoleń, które

krwią i męczennictwem zdołały okupić wyzwolenie.

Na zakończenie p. Szymański wznosi okrzyk na cześć: Prezydenta Rzeczypospolitej, Wojciechowskiego, i wielkiego lekarza, uzdrowiciela finansów Polski, przezydenta ministrów, Władysława Grabskiego.

Po przemuwieniu p. Szymańskiego następuje

defilada.

Raźnie i dziarsko defiluje na Rynku Kościuszki piechota i kawalerja przy dźwiękach 2-ch orkiestr wojskowych. W marszu raźnym przesuwają się przed widzami i uczestnikami uroczystości: związek strzelecki, skauci, policja, poprzedzona własną orkiestrą, Białostocka Ochotnicza Straż Ogniowa w szeregach karnych,

Następnie

niby pszczoły z ula wysypują się

czwórkami pupile nasi, miluśińscy ze szkół powszechnych, wszystko to czupurne dumne, że odegrywa rolę poważną w obchodzie. Za maleństwem kroczy starsze pokolenie—to uczniowie średnich zakładów naukowych, a więc gimnazja: żeńskie i męskie państwowe i prywatne, seminarjum nauczycielskie. Kroczy poważnie Sokół nasz, który reprezentuje pozatem pięknie

banderja konna

W takt marsza niezkazitelnie maszerują skauci żydowscy—oddział białostocki Trumpeldo'ru.

Maszerują poprawnie pupilki ś. p. ks. Kuźmińskiego,

zrzeszone w związku młodzieży z Dojlid.

Oczy rozbiegają się w widowisku nieuchwytnem, barwnem wzruszającem do łez, napełniającem serce dumą i radością.

Ucho przyjemnie drażnią tony kilku orkiestr naraz szczególnie

miłe wrażenie robi orkiestra gimnazjum męskiego,

która dziś już przedstawia się bardzo poważnie.

Pochód szkół zamykają przedstawiciele władz i organizacji społecznych z p. Wojewodą na czele. Dalej suną poprzedzani orkiestrą robotnicy. A więc

maszerują w karnych szeregach:

członkowie Narodowej Partji Robotniczej, związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego „Praca", potem związki Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, a więc związki: kolejowy, metalowców, budowlany, dozorców domowych, rolny, potem cechy: szewcki, masarski i t. d. Czyż sposób wyliczyć i wymienić wszystkich?

W grupie robotniczej zwraca uwagę

żałobny transparent z napisem: „Cześć poległym, zamordowanym w dn. 20 sierpnia 1920 r." Trzyma go krzepko w dłoniach p. Jozefowicz ze związku „Praca", który swego czasu

wespół z redakcją „Dziennika"

i związkiem „Praca" przyczynił się do zorganizowania obchodu ku uczczeniu ofiar mordu bolszewickiego.

Wszystkiemi barwami tęczy grają w słońcu standary. Robotnicy niosą

transperenty z hasłami

w rodzaju: „Żądamy chleba dla bezrobotnych! Majątki paskarzy na skarb państwa! Żądamy ubiezpieczeń dla robotników! Niech żyje Minister Skarbu, Grabski! Brońmy 8 godzinnego dnia pracy! Niech żyje 3 Maj!" i t. p.

Uroczystości asystują

kilkunastutysięczne tłumy,

które zalegają wszystkie ulice któremi kroczyć ma pochód. Wszystko co żyje wyległo na ulicę.

Zwraca uwagę

delegacja Gminy Żydowskiej

z p. rabinem Rozenmanem na czele.

Wąż pochodu rozciąga się na przestrzeń parukilometrową. Pochód udaje się ulicami Sienkiewicza, Warszawską, Ś-to Jańską do Zwierzyńca, zwanego parkiem 3 Maja.

W parku tym przed kilku laty posadzone zostały podczas uroczystości 3 Maja drzewka wolności

i odtąd rok w rok

Białystok cały udaje się tam dla zamanifestowania swych uczuć patrjotycznych.

W parku 3 Maja między innymi przemawia weteran 63 roku. W imieniu robotników zabierają głos pp.: Leśny i Szadkowski.

W drodze powrotnej

wszyscy zwolna się rozpraszają, zwłaszcza, iż czas jest bo godzina 2 ppołudniu, uroczystość przeciągnęła się i każdy spieszy do domu.

Związki robotnicze

powracają w szeregach do miasta i pred lokalem gdzie mieści się Związek „Praca" i redakcja „Dziennika" raz jeszcze organizują manifestację. Z zaimprowizowanej trybuny, którą stanowi stół wypożyczony z kawiarni p. Lubczyńskiej

przemawia w słowach prostych pięknych,

nacechowanych serdecznością, p. W. Leśny. Podkreśla on z mocą, że robotnik białostocki z całą świadomością staje pod sztandarami Związków Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, gotów jest walczyć w obronie swych praw,

nie da się jednakże skusić wywrotowcom,

którym należytą daje odprawę.

3 Maj był chwilą przełomową w życiu Polski, dała robotnikowi i włościaninowi poraz pierwszy prawa i dlatego 133 rocznica uchwalenia jej jest drogą i miłą sercu robotnikowi. Następnie głos zabiera p. Józefowicz, czł. Związku „Praca", ostro i bezwzględnie występując przeciwko komunistom, którzy

na wozach obwożą kobiety,

mające parodjować symbol pracy. P. Józefowicz jest zdania, że są to

kpiny z robotników

i nawołuje wszystkich do kontrakcji i walki z ciemnymi mętami komunizmu, który w Białymstoku podnosi głowę.

Po przemówieniach, robotnicy, udali się na ulicę Lipową 19, gdzie pochód się rozwiązał.

Obchód 3 Maja jeśli zreasumujemy wrażenia nasze wygląda

pod każdym względem imponująco.

Wojsko, policja, szkoły, organizacje społeczne, słowem wszyscy spisali się doskonale. Dopisała również pogoda, kapryśna w dniu 1 maja, a tak łaskawa wczoraj.

Podkreślić jednocześnie wypada

wybitny udział w obchodzie święta narodowego, społeczeństwa żydowskiego,

które stawiło się wczoraj wyjątkowo licznie i reprezentowane było zarówno przez delegatów swych jak i przez organizacje i szkoły. Jest to objaw, pocieszający zwłaszcza iż stało się to w dniu 3 Maja, Święta Konstytucji, której hasłem naczelnem była jedność.

Ruch w mieście niezwykły.

Miasto udekoronowano sztandarami

narodowymi, tu i owdzie pięknie przystrojone balkony.

Wieczorem Białystok tłumnie oblegał ogród miejsce, gdzie koncertowała orkiestra policji.

O godzinie 6-ej wieczorem w obecności p. Wojewody

na Rynku Kościuszki na stosie

spalono nieszczęsną, narzuconą nam przez najeźdźców markę polską. Stos ułożyli harcerze, oni też wznieci ogień. Pierwsze marki wrzuciły do ognia panie z Narodowej Organizacji Kobiet, a potem publiczność.

Oby z dymem poszły

i już nigdy nie wróciły, tak jak prysły więzy niewoli, które tak długo nas krępowały.

Drobiazgi białostockie.

W świetlicy policyjnej dziś wieczorem uroczysty obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja. Odegrane zostaną przez uczniów szkoły policyjnej dwa obrazki dramatyczne.

Wiec poselski przy udziale posła Dymowskiego i pp. Zielińskiego i Dobrowolskiego odbędzie się dziś w teatrze „Palace" o godz. 1 ppołudniu.

Otwarcie boiska sportowego B. O. S. O. przy ul. Kolejowej 8 odbędzie się dziś o g. 3 ppoł. Sezon footbalowy rozpocznie się od spotkania drużyn: B. O. S. O. i Z. K. S. Podczas matchu przygrywać będzie orkiestra.

„MODERN"

Cudwystawy — Cud gry
Cud techniki.
DZIŚ
Wielkie Święto i Triumf Kinematografji!

Wszechpotężne arcydzieło, nad stworzeniem którego pracowały setki tysięcy ludzi

MESSALINA

Potężny dramat z czasów, gdy piękne ciało było najwznioślejszem pięknem, gdy nagość nie budziła żadnego wstydu.

W roli MESSALINY
słynna z urody, posiadająca niepospolity talent dramatyczny
KSIĘŻNA Rinie Dilignoro
JEST TO:
oszałamiający obraz potęgi, bogactwa, przepychu, okrucieństw, wyuzdania zbytku i odwagi Rzymskich Cezarów.

WYTWOR kilkuletniej pracy najzdolniejszych artystów inżynierów i dekoratorów pod batutą znakomitego reżysera
GAUZZONI.

Początek: 6,45 wiecz. — Kasa: 5 pp.

Wiosenną Kurację
katarów dróg oddechowych, katarów żołądka i jelit, chorób dróg moczowych, chorób przemiany materji,
przeprowadza się najskuteczniej
wodami szczawnickiemi
!! Do otrzymania w każdej aptece !!
Skrzyniami i wagonowo dostarcza
Generalna reprezentacja
„WAC" S-ka z ogr. odp.
KRAKÓW, Krowoderska 21.
Telef. 2357.

Dr. M. KANEL
Specjalność choroby weneryczne skórne włosów moczopłciowe (niemoc płciowa)
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godz. 9—1 i 5-7 wiecz.
kobiet i dzieci 4-5 pp.
Białystok ul. Sienkiewicza 37 osobne wejście

Dr. LEON KRYŃSKI
Spec. choroby dróg moczowych, weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godz. 9—1 i 5—7.
Białystok, ul. Lipowa 3.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne weneryczne moczopłciowe.
Lecz. promieniami Rentgena i lampą Kwarcową.
Przyjmuje od godz. 10—1 i 6—8.
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 8, telefon Nr. 243,
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7.

Lekarz-dentysta
P. P. CICHOŃSKI
Pałacowa 4, tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki. 1440

Reklama jest dźwignią przemysłu.

APOLLO Dziś
Arcydzieło kinematograficzne!
p. t.
Wyspa łez
Tragiczne dzieje pięknej dziewicy na wzburzonym oceanie życia.
ŻYCIE NA „WYMARŁEJ WYSPIE"
TRAGEDJA NIEWINNOŚCI
KATASTROFA NA ATLANTYKU
MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA.
W rolach głównych:
Lia de Putti najcudowniejsza dziewica ekranu
Lidja Salmanowa potężna tragiczka
Paul Wegener następca Janningsa tyran gry filmowej
Ilustracja muzyczna w wykonaniu koncertowego zespołu pod batutą słynnego
prof. J. KOROBKOWA.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe.
Oświetlenie cewki i pęcherza
ul. Sienkiewicza № 14 m. 3.
Od g. 8—9 rano i od 4—7 popołudniu
niedziele i święta od 11 do 1 po poł.

Ogłoszenia drobne.

Tapicer poszukuje pracy może przychodzić na dom dla przeróbki materaców, otoman, kanap i innych robót wchodzących w zakres tapicerstwa, roboty wykonuje prędko i sumiennie. Adres: Białystok, ul. Św. Rocha Nr. 96 mieszkanie p. Szkila. A. Iwanowski. 2181

Zgubiono książkę wojskową wyd. w Białymstoku przez P. K. U. na imię Zawela Jergierę (rocz. 1897), zam. przy ul. Kolyszyńskiej Nr. 1. 2188

Zgubiono dowód osobisty wyd. w 1921 r. przez Starostwo W. Wołkowyskie na imię Icko Lisa zamieszkałego w m. Jałówce, pow. Wołkowyskiego. 2189

Zgubiono dowód osobisty wyd. w 1922 r. przez Starostwo w Białymstoku za Nr. 30163, na imię Nachmana Tarłowicza, zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Kilińskiego Nr. 9. 2190

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa Mkp. 7.500.000 zamiejscowa wraz z przesyłką — Mkp. 9.000.000 — zagraniczna — Mkp. 15.000.000
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy — szerokość szpalty redakc. w tekście — Złp. 0,40, zwyczajne — Złp. 0,16, drobne za wyraz Złp. 0,12, według asad jalnego kursu franka złotego. Ogłoszenia tabelaryczne i zagraniczne kosztują o 50% drożej, zamiejscowe terminowe—o 25% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela ię. Na !zw cojzieuchał Zjazdu Prasy Pro winc jonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie. Układ ogłoszeń dwunastoszpaltowy.

Wydawca i Redaktor Antoni Lubkiewicz.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83.